Nr. 265. Kraków, sobota 24 września 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Towarzysze! Pamiętajcie o ofiarach „czarnej listy“ w Borysławiu!

Składki wysyłać należy pod adresem: Administracya „Naprzodu“, Kraków, Sławkowska 29, lub: Wojciech Gabryel, Borysław.

Z DNIA.

Kraków, 23 września.

Opluwa sam siebie.

„Przekonałem się, że wybierać na posła chłopa, to szkoda tylko dla ludu i dla idei parlamentaryzmu. Poseł-chłop jest tam zupełnie bezużyteczną zawadą; zawcześnie jeszcze na takie próby“.

Oto wyznanie ks. Stojałowskiego przed przysięgłymi w Cieszynie, gdzie oszust polityczny dostał dwa miesiące kozy za obelgi, miotane na chłopskiego posła Jana Kubika. Ten sam człowiek, który zarzucał słusznie miejskiej burżuazyi galicyjskiej, że nie zna chłopa, że pogardliwie go traktuje, że nazywa go „ciemną masą“, — dzisiaj mówi o chłopskich posłach, a więc o wybrańcach, członkach swojej partyi, kierownikach tej partyi, jak o ciemnych i złośliwych bydlętach!

„Posłałem ich do koszar szlacheckich (to niby Koło polskie), aby się tam nauczyli dyscypliny partyjnej...“ A sam przez ćwierć wieku ich tej dyscypliny nie nauczył! On, największy warchoł i anarchista w Polsce, zarzuca „swoim“ chłopom, że są niesforni i anarchiczni, sam splugawiony tysiącem zdrad, zhańbiony politycznie, z wytartem czołem rzuca oskarżenia chłopom, bo nie wiedzieli nawet, „gdzie mają usiąść w parlamencie!“

Jeżeli ten człowiek nie ma jakiej „psychozy“, czyli, jeżeli mu nie braknie której klepki w głowie, to chyba szaloną a zadraśniętą głęboko pychą własną mógłby usprawiedliwić swój wybuch nienawiści do chłopów.

Wszakże ci chłopi karmili go całe jego życie, wszak u nich znajdował obronę fanatyczną i solidarną wtedy, gdy prowadził walkę z rządem, a nawet z biskupami. Wszak zostając pod klątwą, jeszcze nie stracił serc chłopskich, a zyskał był na krótki czas i robotnicze...

I co z tym skarbem zbudzonych świeżo uczuć chłopskich zrobił? W co przetopił zapał chłopów, podziwiany przez wszystkich ludzi nawet daleko poza granicami kraju? Posłał ich, jak sam powiada: do „koszar szlacheckich“, sprzedał i przehandlował, jak konie lub woły, splamił wiecznymi targami o pieniądze lub weksle. Zdemoralizował i złamał ruch ludowy, rozbijając chłopów na dwie zwalczające się grupy, a swoją grupę złączył z szlacheckiem Kołem, wyklinającem każde samodzielne drgnienie polityczne wśród ludu.

Zmoskwicił się w dodatku i splugawił pochwalaniem rządów carskich wtedy, kiedy cała Europa zobaczyła przed sobą ich zgniliznę.

Nie było większego marnotrawcy sił chłopskich w Polsce, nie było w rzeczywistości większego wroga chłopskiej sprawy, jak ten ksiądz szalony, jak ten pyszny demagog w sutannie w ostatnich latach. I dużo lat upłynie, dużo pracy kosztować będzie — zanim chłopi otrząsną się z plam, któremi skaził ich Stojałowski ze swymi druhami: Weingrünem, Orłowskim, Szajerem, Wilkiem i innemi ciemnemi postaciami, które albo już są w więzieniu, albo dawno doń dojrzały.

Gdyby w tym człowieku pozostała bodaj jedna żyłka uczciwa, nie groziłby, nie plułby, nie szalał po sądach, lecz powinienby się bić w piersi i kajać głęboko za winy swoje, straszne w swych skutkach.

Powinienby albo odrobić wszystkie swoje polityczne zbrodnie resztką życia, albo usunąć się i zostawić pole rękom czystym, charakterom uczciwym.

Zamiast tego, grozi zemstą i pieni się jak opętany. Ale na groźby Stojałowskiego znajdą się sposoby obrony, a zbrodnie jego doczekają się jeszcze bezpośredniej kary.

KONGRES niemieckiej socyalnej demokracyi.

Działalność parlamentarna.

Na popołudniowem posiedzeniu we wtorek składał tow. Ledebour sprawozdanie z działalności parlamentarnej. Stanowisko rządu — mówił — sprawiło, iż parlament pozytywnie nie wiele mógł działać, głównie zajmować się musiał krytyką, w czem partyi naszej główna przypadła rola. Zmniejszenie się pozytywnej działalności parlamentu uszczupliło jego znaczenie, co oczywiście leży w interesie rządu, gdyż każde zmniejszenie znaczenia parlamentu wzmacnia powagę rządu. Smutnem jest, iż parlament dopuszcza do tego, większość parlamentarna nie da się atoli skłonić do chwycenia się ostrzejszych środków. Obawia się bowiem, że każde zabezpieczenie wpływów parlamentowi wyjdzie na korzyść socyalnej demokracyi. Ostatnia sesya była znowu pomyślną dla rozwoju naszego ruchu. Coraz bardziej w współczesnej dobie kierownictwo w walce o wielkie zdobycze kulturalne dostaje się w nasze ręce. Coraz bardziej w świadomości ludu torować sobie musi drogę przekonanie, że klasowa walka proletaryatu jest zarazem walką o wyswobodzenie całej ludzkości. (Oklaski).

W dyskusyi żywą wymianę zdań wywołał wniosek, żądający, aby kongres polecił frakcyi parlamentarnej głosować na przyszłość przeciw wszelkim przedłożeniom kolonialnym. Tow. Ledebour oświadczył się przeciw temu wnioskowi, motywując stanowisko swoje przedstawieniem, iż frakcya z humanitarnych względów nie będzie mogła odrzucać w pewnych warunkach odnośnych przedłożeń.

Tow. Bebel wyjaśnił, że wniosek ten stoi w przyczynowym związku ze stanowiskiem frakcyi w czasie głosowania nad przyznaniem środków na wyprawę przeciw Hererom, wówczas frakcya, nie znając faktycznego stanu rzeczy, wstrzymała się od głosowania w pierwszem czytaniu. Frakcya głosuje przeciw budżetowi wojskowemu, ponieważ zwalcza system militarny. „Gdyby jednak wojna zaborcza Niemcom zagrażała, wówczas w żadnych warunkach nie dopuścilibyśmy do zagłady kraju“. (Oklaski).

Wniosek w sprawie taktyki co do przedłożeń kolonialnych upadł.

Nie przeszedł również wniosek, wzywający rząd do przedłożenia ustawy zaprowadzającej „pogrzeby świeckie“, która byłaby tylko logicznem uzupełnieniem istniejących od lat 30-tu ślubów cywilnych. Podobnie nie uzyskał większości wniosek, wzywający frakcyę do przedłożenia projektu ustawy zeświecczającej urzędową formułę przysięgi.

W dalszym ciągu kongres zajmował się stanowiskiem posła tow. Schippla w kwestyi ceł na środki spożywcze. W sprawie tej przedłożono kongresowi dwa wnioski; jeden domagający się wykluczenia Schippla z partyi, drugi wzywający kongres, aby zbadał sprawę i ewentualnie wezwał Schippla do złożenia mandatu. Nadto tow. Bebel przedstawił wniosek o udzielenie Schipplowi ostrej nagany. Debata nad tymi wnioskami wypełniła środowe posiedzenie kongresu.

Pierwszy przemawiał Schippel, broniąc w całogodzinnej mowie swego stanowiska. Twierdził, iż wielokrotnie w czasie tego półrocznego niemal sporu oświadczał publicznie, iż w kwestyi ceł stoi całkowicie na gruncie programu partyjnego. Podstawą zarzutów, skierowanych przeciw niemu, jest dzieło jego, wydane przed 3 laty, o polityce handlowej.

Książka ta jest czysto historyczną pracą o prądach w polityce handlowej w XIX wieku. Już po wydaniu tej książki były wybory do parlamentu, podczas których postawiono jednomyślnie jego kandydaturę, a później wybrano go sekretarzem partyi. Nigdy nie miał zamiaru rzucać przeszkody partyi pod nogi. Z wielu stron zapytywano go, jakie konsekwencye wysnuje z uchwalonego ewentualnie votum nieufności. Tow. Bebel zarzuca mu niezdecydowane stanowisko; przeciwko temu musi się zastrzedz i żąda, aby kongres oznaczył konsekwencye, jakie on ma wysnuć, inaczej musiałby zarzucić kongresowi dwuznaczność.

Tow. Bernstein oświadczył się przeciw wnioskowi Bebla. Podnosi, iż nie zgadza się ze stanowiskiem Schippla, przedłożona jednak rezolucya zwraca się tylko przeciw zewnętrznej stronie wystąpień Schippla. Proponuje następnie obszernie umotywowane przejście do porządku dziennego. Wniosek jego gani ton, w jakim polemika w tej sprawie była prowadzona, wyraża potwierdzenie stanowiska zajętego przez partyę wobec ceł na kongresach w Moguncyi i Monachium i przyjęcie do wiadomości oświadczenia Schippla, iż jest przeciwnikiem ceł zbożowych.

Ostro wystąpił przeciw Schipplowi tow. Bebel. Odpierając zarzut Schippla, co do krępowania swobody myśli w partyi, przedstawił w odmienny sposób historyę istniejącego sporu, wykazał szereg dwuznaczności w pismach Schippla i zaznaczył, że i obronna mowa jego na kongresie nie rozjaśniła bynajmniej sytuacyi. Jeśli Schippla postawiono jako kandydata przy wyborach do parlamentu i wybrano sekretarzem frakcyi parlamentarnej, to dowodzi to tylko tolerancyi partyi. (Potakiwania). W czasie 18-letniej działalności w partyi zajmował Schippel zawsze chwiejne stanowisko i w pismach swych dawał często broń przeciwnikom w ręce. Za często już przewodnictwo partyjne, frakcya i kongres zajmować się musiały wybiegami Schippla, dlatego kongres powinien raz wezwać go do zmiany postępowania.

Sprawozdanie z dalszego ciągu dyskusyi podamy w następnym numerze.

Przegląd polityczny.

Fronda demokratów chrześcijańskich. Pod rządami przebiegłego Leona XIII, który dla osiągnięcia swych dalekich celów umiał wchodzić w układy z ludźmi i zasadami, demokracya chrześcijańska, czerpiąca treść z encyklik papieskich, miała jakie takie warunki, jeżeli nie rozwoju, to przynajmniej istnienia. Nie pociągała za sobą co prawda szerokich warstw robotniczych, pragnących polityki niedwuznacznej, jasnej, śmiałej, ale zachowywała przynajmniej pozory samoistności. Dziś ze wstąpieniem na tron papieski „dobrodusznego“ proboszcza weneckiego zmieniło się dla niej wiele. Pius X zażądał od demokracyi chrześcijańskiej bezwzględnego poddania się jego woli i wstąpienia za jego śladem na tory dogmatycznej, a nieprzejednanej polityki względem rządów Watykanowi niemiłych, oraz względem demokracyj świeckich.

Demokracya chrześcijańska została skrępowana w powijaki watykańskie; odebrano jej swobodę ruchów, możność samodzielnego rozwoju.

Z konieczności w łonie jej wybuchła reakcya, pragnienie oporu. Demokracya chrześcijańska zaczyna powstawać przeciw wszechwładzy papieskiej.

Tak pierwsi już demokraci chrześcijańscy włoscy nie okazują chęci poddania się woli Piusa X, przeciwnie, myślą o frondzie i krzątają się około stworzenia organizacyi samodzielnej, którą postanowili założyć na kongresie w Rimini, odbytym d. 14 sierpnia b. r.

Wybrany w tym celu komitet wykonawczy rozesłał do członków tajny okólnik, w którym wykłada zasady nowej organizacyi. Organizacya ta opierać się będzie nie na stowarzyszeniach, ale na poszczególnych jednostkach. Nazwiska członków będą znane tylko komitetowi wykonawczemu, który ze swej strony zobowiązuje się do zachowywania ich w tajemnicy, dopóki „okres podejrzeń i niebezpieczeństwa nie minie“. Taka forma organizacyi uprzystępni należenie do niej — wbrew wyraźnemu zakazowi papieża — księżom.

Okólnik omawia także rolę komitetu wykonawczego i kończy się zapewnieniem, że „samodzielny nasz związek nie chce się narzucać nikomu. Wzywamy tylko wszystkich naszych przyjaciół do pracowania wraz z nami w dobrym celu“.

Do okólnika dołączony jest kwestyonaryusz, który wśród innych pytań zawiera jedno, tyczące się tego, „czy związek powinien zachowywać *non expedit* papieskie (czyli abstystynencyę) podczas wyborów politycznych“.

Pytanie to wskazuje, że nowy ruch demokratyczno-chrześcijański myśli o sprawie wyborczej. Można przewidywać wobec tego, że demokraci chrześcijańscy przystąpią czynnie do życia politycznego, wskutek czego zerwą także z tradycyami watykańskiemi.

Podobne stanowisko zajęli na kongresie w zamarłem mieście Brudze belgijscy demokraci chrześcijańscy ze stronnictwa ks. Daensa, a którzy nazwani być mogą sankiulotami tamtejszej demokracyi chrześcijańskiej. Zauważyć bowiem należy, że w Belgii istnieją dwa stronnictwa chrześcijańsko-demokratyczne. Jedno pod przewodnictwem posłów Cartona i Renkii otwiera drogę do ministeryum, drugie zaś — ks. Daensa, w swym demokratyzmie szczersze — ściąga na głowę swych zwolenników klątwy warstw „dobrze myślących“.

Pomimo jednak wszystkich trudności i prześladowań, to drugie stronnictwo posiada dotychczas trwały punkt oparcia wśród pewnej części uboższych warstw flamandzkich.

Wśród różnych mniej lub więcej postępowych uchwał daensiści stwierdzili zupełną odrębność spraw duchowych i doczesnych, wypowiadając się jednocześnie za zupełnem posłuszeństwem duchowieństwu w rzeczach wiary, ale za bezwzględnem zerwaniem z niem w rzeczach polityki.

Ten zwrot antyklerykalny u demokratów chrześcijańskich jest wysoce znamienny — świadczy bowiem o zrozumieniu z ich strony, że bezwzględne solidaryzowanie się ze skostniałym w swej taktyce Watykanem zgubne jest dla wszystkich organizacyj i stronnictw politycznych, chcących żyć, rozwijać się i działać.

Defraudanci przed sądem.

Kraków, 23 września.

(Drugi dzień rozprawy).

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się dalszem przesłuchiwaniem oskarżonego Müllera.

Oskarżony zaślubił w 1895 r. siostrę Barki. Majątku za nią nie wziął żadnego. Żona odumarła go 1899 r. Zostawszy urzędnikiem w Tow. kred. rękodz. i przem. objął prowadzenie księgi głównej. W 1897 r. poruczono oskarżonemu zbadanie ksiąg, wykryto bowiem w tym roku pierwsze malwersacye w łonie Towarzystwa. Pewnem jest, że w tym czasie popełnił Wład. Bruśnicki cały szereg defraudacyj, że gdyby Müller, który miał kontrolować książki, był te księgi szkontrował, byłyby się dalsze defraudacye nie powtórzyły. Müller podpisywał jednak księgi bez kontrolowania wciągniętych pozycyj, a wiedział, że Bruśnicki prowadził księgi bardzo niedbale.

Przew.: Miałeś pan obowiązek przeprowadzić kontrolę dokładną i mogłeś pan zapobiedz dalszym malwersacyom.

Osk.: Byłem najmłodszym urzędnikiem, a starsi...

Przew.: Starsi mieli także ten obowiązek.

Osk.: Wlazłem w bagno.

Rzeczoznawca Gablenz wyjaśnił sposób prowadzenia ksiąg w Towarzystwie w czasie malwersacyj Bruśnickiego. Księgowanie było nadzwyczaj proste, wszelka więc kontrola była bardzo łatwa. W księgach znać liczne zmywania i skrobania cyfr. Świadczy to o wielkiej niedbałości w prowadzeniu ksiąg.

Przew.: Panie Müller, od 1897 r. miałeś pan prowadzić księgę wkładek i likwidaturę wkładek, a Bruśnicki miał objąć księgę główną. Dlaczego nie zwróciłeś pan uwagi na to, skoro pan objąłeś księgi po Bruśnickim, że były tam nie zamknięte konta z poprzedniego roku, zmywane i zeskrobywane cyfry.

Oskarżony daje odpowiedź niejasną.

Przew.: To, co pan mówisz, nie wystarcza. W żadnem porządnem Towarzystwie nie dopuszczonoby, by konta leżały nie pozamykane.

Osk.: Że tak się działo, że i książeczki nie zgadzają się z kontami, wiedzieli wszyscy w Towarzystwie.

Przew. (ze zdziwieniem): Jakto? Wszyscy?

Osk.: Tak, wszyscy.

Przewodniczący każe tę odpowiedź zaprotokołować.

Przew.: W drugiej połowie czerwca 1897 miałeś pan porównać księgę wkładkową z główną. W śledztwie w sprawie Bruśnickiego zeznałeś pan, że się wszystkie cyfry zgadzają.

Osk.: Badałem daty tylko od czerwca.

Przew.: W śledztwie ówczesnem zeznałeś pan w sprawie książeczki Jakubowskiego, że omyłek w cyfrach niema. Konto Jakubowskiego było z czasu wcześniejszego: więc musiałeś pan i wcześniejsze cyfry badać.

O to samo pyta oskarżonego prok. dr Ptaś. W ciągu pytania robi adw. dr Lewicki uwagę prokuratorowi.

Prokurator (podniesionym głosem): Panie prezydencie, proszę mię wziąć w obronę. Nie pozwolę, by mię kto uczył i tego nie chcę.

Adw. dr Lewicki: Proszę pana prezydenta o zwrócenie panu prokuratorowi uwagi, że do obrońcy nie mówi się głosem podniesionym.

Dr Ptaś: Ja do pana zupełnie nie chcę mówić!

Na wyżej zaznaczone pytanie przewodniczącego i prokuratora, co do niezgadzania się książeczek z kontami, daje oskarżony znowu niedość jasną odpowiedź.

Sędzia przysięgły Mikuszewski: Panie Müller. Według ustawy z r. 1873 o stowarzyszeniach zarobkowych, obowiązane było Towarzystwo do zestawiania bilansów dla urzędu podatkowego, dla opodatkowania Towarzystwa. Słyszeliśmy tu, że księgi były prowadzone niedokładnie, że o niezgadzaniu się książek z kontami wiedzieli wszyscy urzędnicy i dyrekcya Towarzystwa. Więc w jaki sposób robiono te wykazy?

Osk.: Takich wykazów nie robiono nigdy.

Obr. dr. Seinfeld: Panie Müller, czy Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych szkontrował księgi?

Osk.: Nie. Nigdy.

Dr. Seinfeld prosi o zaprotokółowanie tego.

Przew.: Więc cóż ten Związek robił?

Osk.: Kontrolował kasę.

Przew.: Przecież rzeczą główną są księgi. A może kontrolowali, czy niema u was przeciągów. Może przeciągi ściągnęły te wszystkie pieniądze.

Obr.: dr. Lewicki: Proszę pana, panie Müller, czy gdyby lustrator Związku był przeglądał książki, czy byłby odkrył malwersacye Bruśnickiego?

Osk.: Z całą pewnością.

Przewodniczący wyjaśnia, w jaki sposób mógł Bruśnicki tak znaczne sumy defraudować. Na książeczkach stron nie znaczono nigdy: „ciąg dalszy“, w księgach nie znaczono tego również. Bruśnicki mając w Towarzystwie starą książeczkę, wystawiał sobie drugą książeczkę. Więc strona miała jednę książeczkę a Bruśnicki drugą. Bruśnicki wystawiał sobie książeczki na sumy stron, którze rzadziej się zgłaszały. Strona zgłaszała się rzadko, Bruśnicki potrzebował więcej pieniędzy, niż strona, więc zgłaszał się częściej. Müller kontrolował te książeczki i dawał je do podpisywania Chmurskiemu. Wskutek tych malwersacyj Bruśnickiego przyjęto do Towarzystwa Pileckiego, który miał zbadać wysokość wyrządzonych Towarzystwu szkód.

Pilecki wprowadził w Towarzystwie podwójną buchalteryę, a kiedy wpadł na trop malwersacyj, usunięto go od badania dalszego, a kotrolę powierzono Müllerowi. Tu zaczyna się okres defraudacyj Müllera. W tem miejscu — kończy przewodniczący zwrócony do oskarżonego — zwraca się akt oskarżenia już przeciw panu. Czy poczuwasz się pan do winy?

Osk.: Poczuwam się do win, do których się przyznałem. Przew.: W jakim czasie zacząłeś pan defraudować? Osk.: Około lipca 1897 r. Przew.: Czy przedtem nie defraudowałeś pan nigdy? Osk.: Nie. Przew.: A niektóre wcześniejsze fałszywe wpisy są wciągnięte przez pana, nie przez Bruśnickiego. Osk.: Wciągałem wszystko, co mi kazał Bruśnicki. Przew.: Miałeś pan nakazane kontrolować go, ale robiłeś pan wszystko, co panu kazał, bo i panu i Bruśnickiemu było z tem wygodnie. A kto zestawiał bilanse? Osk.: Zestawiał Bruśnicki. — Przew.: A pan nie? Osk.: I ja także. — Przew.: I milczałeś pan, mimo, że się pozycye nie zgadzały. Tak, mieliście porządek na papierze i cieszyliście się z tego. Od kogo oskarżony wziął 1800 złr. dla Sienkiewicza?

Osk.: Nie mogę powiedzieć. Dałem słowo honoru. (Wesołość). Przew.: A ileś pan ogółem zdefraudował? Osk.: Zdefraudowałem 350 i coś tysięcy koron.

Defraudacye Müllera.

Po półgodzinnej przerwie przystąpiono do postępowania dowodowego co do defraudacyj, popełnionych przez samego Müllera, i rozpatrzenia szczegółów z materyału, zestawionego przez rzeczoznawców w 3 zeszytach, obejmujących około 150 stron folio maszynowego pisma. Obaj znawcy, pp. Dorawski i Gablenz, badali księgi Towarzystwa kredytowego rękodzielników od 1 grudnia 1903 r.

Znawcy przedstawiają oskarżonemu księgi, w których przy badaniu zaznaczono miejsca pozycyj sfałszowanych w czasie, kiedy księgi prowadził Müller. Sumowanie cyfr wykazuje cały szereg błędów i cyfr, wpisanych atramentem w miejsce pozycyj, wpisanych ołówkiem.

Sumaryczne zestawienie cyfr znaczono ołówkiem. Cel takiego prowadzenia rachunków mógł być jeden tylko: możność zmieniania zestawionych sum i ewentualnych dalszych zmian w cyfrach szczegółowych.

Przy stoliku znawców gromadzą się przewodniczący, prokurator i obrońcy, badając szczegółowo pozycye sprzeniewierzeń.

Przy wskazywaniu Müllerowi poszczególnych cyfr, zaznacza on, że odpowiadać może tylko za to, co sam sprzeniewierzył.

— Gdybym oglądnął księgi z r. 1878 — mówi oskarżony — znalazłbym może jeszcze lepsze dowody defraudacyj! Ale za to nie ja bym odpowiadał.

Przew.: Panie Müller, pan zwalasz wszystko na Bruśnickiego, ale malwersacye, jak stwierdzili znawcy, sam pan popełniłeś wtedy, kiedy miałeś pan kontrolować Bruśnickiego. Za te defraudacye masz pan odpowiadać, więc nie powołuj się pan na czas dawniejszy.

Sędzia przys. Mikuszewski wskazuje oskarżonemu kilka sfałszowanych przez niego cyfr i prosi go o wyjaśnienie, dlaczego to zrobił. Osk.: Przecież nie mogę wiedzieć tego, co się działo przed 10 laty, kiedy za mojemi oczyma, jako najmłodszego urzędnika, mogło się nie wiedzieć co dziać. Sędzia przys. Mikuszewski: Za księgę, którą ja prowadzę, ja tylko odpowiadam. Osk.: A ja bym tam nie odpowiadał za żadną księgę. (Wesołość).

Przy dalszych badaniach pokazuje się, że fałszowanie było bardzo proste.

Osk.: Proszę pana przewodniczącego, a czy przy tych cyfrach, do których sfałszowania przyznaję się, czy tam jest coś takiego? Przew.: W dalszem dochodzeniu zrozumiemy i to. Przy tamtych cyfrach z roku 1904 byłeś pan jeszcze początkujący. (Wesołość).

Znawcy wskazują w dalszym ciągu, w jaki sposób defraudował Müller przez umniejszanie procentów od weksli.

Osk.: Te cyfry mógł kto inny fałszować. Przew.: Pan te cyfry wciągałeś i pan prowadziłeś księgę.

Obr. dr Seinfeld prosi o stwierdzenie faktu, że kiedy w procesie Bruśnickiego stwierdzono, iż poza zdefraudowaną sumą przez Bruśnickiego są jeszcze inne defraudacye, zarząd Tow. nic nie przedsięwziął, sprawy tej nie zbadał, a deficyt pokryto z dochodów późniejszych.

Po skonstatowaniu tego faktu, następuje dalsze szczegółowe badanie pojedyńczych pozycyj i książeczek, w ciągu którego dochodzi z sali głośne chrapanie. Usnął jeden z ciekawych.

Przy badaniu jednej ze sfałszowanych książeczek, zaznacza Müller, że to, iż wystawił ją na nazwisko „Władysław Müller“ i że wystawił ją swojem pismem, to samo świadczy, iż nie chciał defraudować.

Przew.: Panie Müller, to o czem innem nie świadczy. Müllerów jest bardzo dużo. Nazwanie kogoś „Müllerem“ uważać nawet można — jak mówią — za obrazę. Zresztą, pan nie przyznając się do defraudacyi z przed r. 1897, starasz się pan dowieść, że padłeś pan ofiarą Barki.

Osk.: Tak, padłem z jednej strony ofiarą Barki, a niedbalstwa zarządu Towarzystwa z drugiej strony.

Dalsze pozycye będą badane również szczegółowo. Müller bowiem twierdzi, że jeśli zestawione cyfry są fałszywe, to sfałszował je na podstawie podsuniętych mu fałszywych koszulek i czeków. Pieniędzy na te pozycye nie pobrał stanowczo. Czy tak jest w istocie, jak oskarżony twierdzi, wykaże jutrzejsze postępowanie.

Po przejrzeniu pozycyj do lipca 1895 r. odroczył przewodniczący radca Błonarowicz rozprawę do jutra do godz. 9 rano.

Z sali sądowej.

Stojałowski zasądzony.

W wczorajszym numerze podaliśmy przebieg jednej z rozpraw, jakie odbyły się przed sądem cieszyńskim dnia 10 b. m. przeciw ks. Stojałowskiemu o obrazę czci, wskutek skarg, wniesionych przez posła Kubika i niejakiego pana Lelito, przedsiębiorcę z Mogiły.

Gdy ks. prałatowi udało się pierwszą sprawę z posłem Kubikiem, ciągnącą się od kilku już lat ponownie odroczyć, przystąpiono do drugiej rozprawy o obrazę czci, popełnionej na osobie p. Kubika.

P. Kubik oskarża w tej drugiej sprawie ks. Stojałowskiego i jego manekina Stohandla, jako opowiedzialnego redaktora „Wieńca-Pszczółki“ o obrazę czci, popełnioną przez to, iż w kilku numerach „Wieńca-Pszczółki“ zamieszczone były artykuły, zarzucające Kubikowi „nieuczciwość, niereligijność, oszukiwanie chłopów“ itd. itd. W jednym z tych artykułów, zaczynającym się od słów: „ale co się dziwić takiemu zwijaczowi“ zarzuca Stojałowski Kubikowi, iż „ćmił mieszkańcom Ślemienia oczy, że uratuje dla nich sąd i w tym celu jeździł z nimi do Wiednia, a zaraz potem obiecywał znowu mieszkańcom Jeleśni, iż wyrobi dla nich sąd i znowu z nimi do Wiednia pojechał“. (Rozchodziło się tu o sprawę umieszczenia sądu powiatowego).

Ks. Stojałowski przesłuchiwany co do tych artykułów, zamiast przedstawić dowód prawdy, począł kręcić się, jak piskorz w sieci: „nie wiem, czy to pisałem, nie pamiętam treści artykułów, gdybym miał za nie odpowiadać, to będę prowadził dowód prawdy“ itp.

Następnie dodaje z drwinami: „myślałem, że Kubik upokorzy się i skargę cofnie“. Nagle, nie wiedząc, co ma dalej mówić wybucha przeciwko przewodniczącemu, zarzucając mu, że ten z niego się wyśmiewa. Został jednak za to tak energicznie przez przewodniczącego skarcony, iż później zachowywał się przyzwoiciej.

Widząc, iż w braku wszelkich dowodów chwieje mu się grunt pod nogami, rozpoczął wysiłki w celu odroczenia i tej sprawy. W tym celu w niezmiernie przewlekły i nudny sposób stawia szereg wniosków, jak np.: aby sprowadzić owe numera „Przyjaciela ludu“, na które odpowiadał. W sprawie przeniesienia sądu ze Ślemienia do Suchej, żąda przesłuchania posłów: Fijaka, Szajera i prezesa Koła polskiego Jaworskiego, jakoteż ministra Piętaka.

Dr B. Gross sprzeciwia się tym wnioskom. W artykule niema mowy o Suchej i nikt Stojałowskiego o to nie skarży. Sąd miano przenieść i przeniesiono ze Ślemienia do Suchej, zaś mieszkańcy Jeleśni, którzy obecnie chodzą do sądu w Żywcu i których interesa zatem nie są przeciwne interesom Ślemienian, starali się o uzyskanie sądu w Jeleśni. Mógł zatem Kubik równocześnie interweniować na korzyść Ślemienia i Jeleśni. Lecz Kubik nie interweniował nawet wcale, ale tylko na ich prośbę ułatwił im uzyskanie audyencyi.

Gdy trybunał wszystkie wnioski Stojałowskiego odrzucił, postawił Stojałowski nowy wniosek, żądający sprowadzenia protokółów z posiedzeń sejmu galicyjskiego, celem stwierdzenia, iż sejm ten uchwalił, że sąd ze Ślemienia tylko w takim razie może być wzięty, jeżeli równoczenie zostaną utworzone dwa nowe sądy: w Jeleśni i Suchej.

Dr B. Gross oświadcza na to, iż Stojałowski zapomocą tych obstrukcyjnych wniosków dąży tylko do odroczenia procesu.

Stoj.: A jednak już tu sprawy ze mną kończono i zasądzano mnie!

Dr. B. Gross: To było dawniej, gdy pan mniej kręcił.

Trybunał i ten wniosek Stojałowskiego odrzucił.

Oskarżony Stohandel wypiera się współwiny twierdząc, iż w czasie, gdy owe artykuły ukazały się w „Wieńcu-Pszczółce“, był we Wiedniu i o tem, co się w redakcyi działo nic nie wie.

Z odczytanych zeznań świadków burmistrra ślemieńskiego i gospodarza Żylańskiego wynika, że oni sami pisali do p. Kubika do Wiednia, aby czekał na nich na dworcu kolejowym i zaprowadził do posłów i do ministrów.

Swiadek Józef Durc, wezwany przez Stojałowskiego, zeznaje pod przysięgą, że on sam jeździł do p. Kubika z prośbą o pomoc dla Slemienia. Przedtem jednak udawano się do ks. Stojałowskiego, ten jednak zawiódł i popsuł sprawę, mimo, iż wziął za to 100 K.

Stoj.: Kiedy to było?

Swiadek: Mam zanotowane! (Szuka w notesie). Pieniądze posłaliśmy 3 marca 1902, a u ks. prałata byliśmy dwa dni przedtem.

Stoj.: Byliśmy dwa razy w Wiedniu za to i raz we Lwowie.

Swiadek: Tylko raz w Wiedniu i raz we Lwowie, ale i to było w czasie sesyi parlamentu i sejmu.

Stoj.: Tak, ale p. Stohandel też jeździł(!).

Dr. B. Gross: Czy p. Stohandel też interweniował? (Smiech na sali).

Na zapytanie dra B. Grossa zeznaje świadek, że p. Kubik nie wziął od nich ani centa. Stohandel zaś wziął od żyda Bernarda Hellera jakąś większą kwotę.

Stojałowski próbuje jeszcze raz uzyskać odroczenie rozprawy i stawia długi szereg świadków na najrozmaitsze okoliczności, po części świadków nieistniejących wcale, po części zaś na okoliczności, nie należące do sprawy. Wnioski te trybunał odrzucił.

Na tem zakończono postępowanie dowodowe.

Poseł Kubik uzasadnia osobiście oskarżenie przeciwko Stojałowskiemu. Odpiera na wstępie podnoszone przeciw niemu przez ks. Stojałowskiego zarzuty „niereligijności, nieuczciwości“ i t. d. W dalszym ciągu wylicza wiele ofiar i trudów poniósł dla Stojałowskiego i jego stronnictwa, z którego wystąpił dopiero wtedy, gdy Stojałowski zdradził lud i program stronnictwa i posłów swych zagnał do Koła polskiego. W końcu opowiada, jak to ks. Stojałowski organizuje bandy zbójeckie.

Dr Wilhelm Gross (obrońca Stojałowskiego) ograniczył się do podniesienia rozmaitych kwestyj prawnych.

Dr Bernard Gross (zastępca Kubika) w dłuższej, ciętej przemowie zdziera bezlitośnie maskę z wszystkich szwindlów ks. prałata. Z początku zwalczał szlachtę, gdy jednak widział, iż walka ta nie przynosi mu żadnych korzyści, zmienił nagle swą taktykę i wprowadził swych posłów do Koła polskiego, za co spodziewał się ze strony stańczyków nagrody. Za to, że Kubik nie zgodził się na wstąpienie do Koła i zerwał ze Stojałowskim, ten organizuje teraz przeciwko Kubikowi bandy zbójeckie i ściga go bezlitośnie. Stojałowski sam cieszył się głośno, gdy wyszła na jaw skandaliczna sprawa teologii moralnej Liguorego, a teraz rzuca z tej przyczyny na Kubika oszczerstwa. Stojałowski wie, co znaczy fanatyzm religijny chłopów i dlatego stara się rozdmuchać ten fanatyzm przeciwko Kubikowi. Gdy szwagier Kubika zginął od pioruna, Stojałowski napisał, że to „kara boża“. Ks. prałat bierze pieniądze na msze „za pomyślny wynik procesu“. Według tego tylko ten ma prawo wygrać proces, kto jemu zapłaci. Wogóle zna się on na demagogii i robieniu interesów. Gdy z gazet wyczytał, że w Jerozolimie wybuchła cholera, prędko zorganizował pielgrzymkę do ziemi świętej, pieniądze od ludzi pobrał, lecz potem nie pojechał — z powodu „cholery“. Cholera dawno tam wygasła, lecz o pielgrzymce dotąd nic nie słychać. Bo i po cóż? Wszak Stojałowskiemu chodziło tylko o pieniądze, które zbierał „na lampkę“, „na mszę“ i t. d.

Mowę swą zakończył dr Gross zaznaczeniem, iż tego rodzaju manipulacye ks. prałata, jego wszystkie szwindle i cała jego niemoralność powinny być publicznie napiętnowane.

Po tych przemówieniach zabrał głos ks. Stojałowski. Naopowiadawszy dużo o swoich zasługach i cierpieniach, rzuca się następnie na lud galicyjski. Narzeka na „głupotę, przewrotność i brak zasad moralnych u chłopów polskich w Galicyi“. Materyał to jeszcze zupełnie surowy, posłom naszym trzeba było nawet powiedzieć, gdzie mają sobie w parlamencie usiąść, bo i tego nie wiedzieli (!). Przekonałem się — mówi Stojałowski — że wybierać na posła chłopa, to szkoda tylko dla ludu i dla idei parlamentaryzmu. Poseł-chłop jest tam zupełnie bezużyteczną zawadą; zawcześnie (!) jeszcze na takie próby. Przyszedłem też do przekonania, że nie warto tak się poświęcać!

Kiedy widziałem, — ciągnął dalej ks. prałat — co ci posłowie są warci, powiedziałem im: marsz, idźcie do Koła polskiego! Posłałem ich do tych koszar szlacheckich(!), aby ich tam nauczyli dyscypliny partyjnej. Bo chłop polski, to strasznie niesforny i anarchiczny element, więc postanowiłem, żeby tych rekrutów koniecznie trochę wytresować“...

W ten sposób bajdurzył stary oszust polityczny jeszcze dość długo, przymykając co chwila oczy i drzemiąc stojąco, to znów robiąc idyotyczne dowcipy, które nikogo nie rozweselały. Robił wrażenie mumii... Nagle ożywił się, wyprostował, przegiął w tył, jak żmija, gotująca się do zjadliwego ukąszenia i rozkrzyżowawszy ręce, zasyczał: „Ja Kubikowi spokoju nie dam! Werdykt sędziów przysięgłych Kubika nie ocali, a mnie nie zgubi. Radość z tego będą mieli tylko socyaliści... Ale sąd ten i zdrada Kubika jeszcze na jego dzieciach będą pamiętne...

Przewodniczący przerywa mu.

Stojałowski kończy apelem do przysięgłych, aby się nie pomylili w werdykcie swym, tak, jak się to wydarzyło owym przysięgłym, którzy go w tej samej sali przed ośmiu laty zasądzili.

Po ponownych przemowach oskarżyciela dra B. Grossa i oskarżonego Stojałowskiego, wydali sędziowie przysięgli po naradzie werdykt, potwierdzający pytania co do obrazy czci posła Kubika, popełnionej przez Stojałowskiego.

Na postawie tego werdyktu wydał trybunał o godzinie pół do jedenastej w nocy wyrok, zasądzający księdza Stojałowskiego na dwa miesiące aresztu z postem co miesiąc. Przy wymiarze takiej małej kary uwzględniono, jako okoliczności łagodzące wiek oskarżonego (60 lat), podrażnienie polityczne, a przedewszystkiem to, że oskarżyciel sam oświadczył, iż nie chodzi mu o karę, lecz o werdykt sędziów przysięgłych. Stohandla uwolniono, gdyż wykazał świadkami, iż nie wie, co się w redakcyi dzieje.

KRONIKA.

Z teatru miejskiego. Znany monologista Artur Zawadzki wystąpi raz jeden w nadchodzący poniedziałek z monologami, ujętymi w ramy scenicznych dyalogów i popisów transformacyjnych. W wieczorze weźmie udział pani Marya Jacobi Zawadzka. Program wieczoru składa się z następujących utworów: „Ręka“, dramat mimiczny Bereniego; „Szczególna noc“, komedya transformacyjna A. Zawadzkiego; „Prawnik IV roku“, fragment sceniczny tegoż i „Twórca lalek“, komedya P. Lincego.

Śmiertelność w Krakowie. W czasie od 31 lipca do 3 września, wedle wykazów urzędowych wiedeńskiej centralnej komisyi statystycznej, zmarło w Krakowie, wraz z obcymi chorymi, leczonymi w szpitalach, 284 osób, co czyni $35{\cdot}1^{0}/_{0}$ na 1000 mieszkańców. Z chorób zakaźnych umarło na dyfteryę 9, na koklusz 1, na szkarlatynę 8, na kur 4, na tyfus brzuszny 4, na dysenteryę 2. Suma tych chorób zakaźnych 28 czyni na 100 osób ogółem zmarłych $9{\cdot}85^{0}/_{0}$.

W tymże czasie zmarło we Lwowie i Wiedniu (cyfry tyczące Wiednia w nawiasie) 368 osób (3064), co czyni $25{\cdot}9^{0}/_{0}$ (20·4) na 1000 mieszkańców. Z chorób zakaźnych umarło na koklusz 1 (7), na szkarlatynę 9 (7), na tyfus brzuszny 2 (12), ogółem chorób zakaźnych było 14 (102), co czyni na 100 osób ogółem zmarłych $4{\cdot}07^{0}/_{0}$ ($3{\cdot}32^{0}/_{0}$).

Usiłowane samobójstwo. Odnośnie do notatki zamieszczonej u nas pod powyższym tytułem, a donoszącej o zamachu samobójczym banmistrza Wawrzyckiego z Chabówki uprasza nas p. dr Langsam, lekarz z Nowego Targu o wyjaśnienie, iż wezwany o godz. $4^{1}/_{2}$ telegraficznie udał się najbliższym pociągiem do Chabówki; dowiedziawszy się tam, iż Wawrzycki leży w Rabce wyjechał bezzwłocznie do Rabki, gdzie wraz z drem Langiem udzielił rannemu pierwszej pomocy.

Krwawa bójka żołnierzy. Piszą nam z Jarosławia: W nocy z 21 na 22 bm. przyszło tu w pewnej kamienicy, położonej obok dworca kolejowego, do krwawej bójki między żołnierzami Michałem Czabarą z 90 p. p. a Michałem Mederem z 89 p. p. i Pawłem Chapiją z 34 pułku obr. kraj. Bójka powstała z tego powodu, ponieważ Czabara posądził obydwóch o kradzież szczotki. Meder otrzymał pchnięcie bagnetem w pierś i na miejscu wyzionął ducha. Chapij zaś ugodzony bagnetem w plecy i piersi, odwieziony został do szpitala wojskowego, gdzie dogorywa.

Charakterystycznem jest, że gdy wołającemu o pomoc konającemu Mederowi przybiegł na ratunek pełniący na ulicy służbę policyant miejski, zastąpili mu drogę kapitan 89 p. p. Wysocki i jakiś pozostający w jego towarzystwie porucznik, chwycili go za barki i wyrzucili z sieni krzycząc na niego, aby do wojskowych się

nie mieszał. Przeciw oficerom inspektorat policyjny wniósł z tego powodu doniesienie do komendy wojskowej.

Echa wyborów Głąbińskiego. Ze Lwowa donoszą: Na czwartkowem posiedzeniu lwowskiej rady miejskiej wniósł radny dr Aszkanaze interpelacyę w sprawie nadużyć wyborczych podczas ostatniego wyboru do sejmu z miasta Lwowa. Interpelant poruszył przedewszystkiem kwestyę doręczania legitymacyj i zapytał, czy prawdą jest, że pewien urzędnik magistratu głosował przez pełnomocnictwo za pewną kobietę lekkich obyczajów.

Prezydent Małachowski odpowiedział, że zbada dokładnie sprawę doręczania legitymacyj i odpowie na jednem z najbliższych posiedzeń. Co się tyczy sprawy owego urzędnika, to głosował on za właścicielkę domu publicznego, a prezydent udzielił mu już za to upomnienie.

Uproszczony sposób telefonowania. Dyrekcya poczt ogłasza: Od 1 października b. r. zaprowadza się następujący uproszczony sposób telefonowania:

Wołający abonent, zadzwoniwszy, nie oczekuje sygnału zwrotnego z centralnego biura telefonicznego, lecz, zdjąwszy obie słuchawki, trzyma je tak długo przy uszach, aż po uwiadomieniu zgłaszającego się mu centralnego biura, z kim chce mówić, wołany abonent nie zgłosi się słowami: „halloh! tu Nr. . . .“.

Wołany abonent również nie daje sygnału zwrotnego, lecz zaraz po usłyszeniu dzwonienia zdejmuje obie słuchawki i przyłożywszy je do uszu, równocześnie woła: „halloh! tu Nr. . . .“.

Skończywszy rozmowę, mają obie strony przywrócić swoje telefony do normalnego stanu i ma tak wołający, jak też i odpowiadający oddzwonić jednorazowo przeciągłem dzwonieniem.

Proceder ten jest znacznie prostszy od dotychczasowego i usuwa niepotrzebne dzwonienie.

Ucieczka z więzienia wojskowego. Z Przemyśla donoszą: Były rachmistrz trenu, a w ostatnich czasach więzień wojskowy Piotr Stepkowski, uciekł onegdaj z szpitala garnizonowego w Przemyślu.

Nowy prezydent Śląska. „Lidowe Nowiny“ donoszą, że prezydent krajowy na Śląsku hr. Thun, po zakończeniu sesyi sejmowej ma podobno ustąpić, a jego następcą zamianowanym ma być radca przy namiestnictwie hr. Pilersdorf.

Nieudane kunktatorstwo. Menerzy górnośląscy, którzy nie wiedzą dokładnie, czem być im przedewszystkiem: Polakami czy katolikami, wpadli obecnie w głupią sytuacyę. W okręgu pszczyńsko-rybnickim zawakował mandat po zmarłym członku pruskiej Izby poselskiej, centrowcu Moritzu. Polski komitet wyborczy, nie mając odwagi postawić na miejsce koligata z centrum, zdeklarowanego Polaka, zapragnął wykpić się tak, by i wilk był syty i owca cała. Wyszukał więc jakiegoś księdza Pendziałka i zadowolony z brzmienia jego nazwiska ogłosił jego kandydaturę. Wszystkie polskie pisma nawet katolickie przyklasnęły temu wyborowi, a redakcya „Katolika“ doniosła nawet, że kandydatura ta wywołała „wśród ludu ogólne zadowolenie“.

Tymczasem stała się rzecz niespodziewana. W niemieckiej „Schlesische Volksztg“ pojawił się list wielebnego Pendziałka, który powiada krótko i węzłowato:

„Oświadczam, że ofiarowanej mi przez polski komitet wyborczy kandydatury do sejmu, nie przyjmuję“.

Widać, że polski komitet wyborczy nietylko nie porozumiał się ze swym kandydatem, lecz nawet nie wiedział do jakiej on narodowości należy.

Wprost chciał przemycić byle jakie polskie nazwisko.

Brutalność policyi wiedeńskiej. W ostatnich czasach pisma wiedeńskie podawały liczne fakty znęcania się policyi nad aresztowanymi. W aresztach policyjnych bito aresztowanych do utraty przytomności i wymyślano ostatniemi słowy; zachodziły fakty świadczące o daleko idącem wyrafinowaniu w znęcaniu się nad ludźmi nie raz niewinnie aresztowanymi. Przed pa u dniami odbyły się w Wiedniu dwie rozprawy, które ujawniły w całej pełni brutalność policyi; kilku policyantów, którym dowiedziono, że bili aresztowanych, zostało skazanych na więzienie. Powszechne oburzenie zmusiło obecnie prezydenta policyi wiedeńskiej do wydania rozporządzenia do urzędników policyjnych, w którem zwraca ich uwagę na niestosowność takich zajść, czyniąc ich odpowiedzialnymi za to, ponieważ obowiązani byli przy odbieraniu raportów, policyantów skarcić za tego rodzaju postępowanie i wzywając ich, by z całą energią pod groźbą śledztwa dyscyplinarnego występowali przeciw takim nadużyciom policyantów.

Obostrzenia immigracyjne. Z Tryestu donoszą: Okręt „Frieda“, który 30 z. m. wyjechał z emigrantami do Nowego Jorku, powrócił, wioząc na pokładzie 22 emigrantów, których do Nowego Jorku nie wpuszczono.

Przeciw napiwkom. Z Paryża donoszą: Kelnerzy restauracyjni, jakoteż część kelnerów kawiarnianych, odbyła onegdaj zgromadzenie, na którem domagali się zniesienia napiwków. Po zgromadzeniu przyszło do burzliwych demonstracyj, przyczem policya musiała interweniować.

„Dobrowolne“ ofiary. Z Odessy donoszą, że we wszystkich tamtejszych szkołach tak uczniowie, jak i uczenice, są przez nauczycieli zmuszani do składania datków na wojsko, które odchodzi na plac boju. Każdy z uczniów jest obowiązany przynieść pół funta tytoniu, funt mydła, herbaty, cukru, jakoteż innych naturaliów; natomiast datki pieniężne nie są przyjmowane.

Zgromadzenie ludowe. W niedzielę 25 września b. r. o godz. 3 popołudniu odbędzie się w stow. „Postęp“ Starowiślna 42, zwołane przez żydowski komitet agitacyjny zgromadzenie ludowe z następującym porządkiem dziennym: 1) Drożyzna a brak pracy. 2) Organizacya zawodowa. 3) Dyskusya.

Posiedzenie rady miejskiej. W poniedziałek dnia 26 b. m. odbędzie się o godz. 5 po południu tajne posiedzenie rady, celem dokonania wyboru I. wiceprezydenta miasta, zaś o godz. 6 posiedzenie jawne, na którem obok kilku spraw administracyjnych przedłożone zostaną wnioski komisyi budżetowej w sprawie pokrycia niedoboru lat 1902, 1903 i 1904, oraz wnioski sekcyi V. w sprawie zmiany ustawy o podatku od psów w Krakowie.

Wiec polski w Tarnopolu. W uzupełnieniu sprawozdania o wiecu polskim w Tarnopolu zamieszczonego przez nas na podstawie depeszy biura korespondencyjnego, donosimy następujące szczegóły:

Niemiłym dla aranżerów wiecu epizodem było wystąpienie tow. Kobaka, który zabrawszy głos poddał dosadnej krytyce całą gospodarkę szlachty wykazując, iż kto pragnie istotnie oświaty i dobra kraju, winien przedewszystkiem dążyć do usunięcia rządów stańczykowskich. Chłopi galicyjscy nie mają posłów; ci bowiem o lud zupełnie się nie troszczą.

W tej chwili przewodniczący usiłuje przerwać mówcy.

Tow. Kobak, zwrócony do obecnych na wiecu włościan wykazuje, iż dotąd są oni tylko ślepem narzędziem w ręku szlachty i klerykałów i że prawdziwe wyzwolenie ich leży tylko w walce przeciw stańczykowsko-klerykalnej przewadze. Zaznaczywszy wreszcie, iż tylko usunięcie obecnego politycznego ucisku ludu, może ten lud kulturalnie podnieść, postawił mówca rezolucyę, domagającą się jak najszerszej oświaty dla polskich chłopów, przez energiczniejsze niż dotąd zakładanie po wsiach szkół, nadto usunięcia obecnych przywilejów szlachty przez wprowadzenie powszechnego, bezpośredniego, tajnego prawa głosowania.

Aranżerzy wiecu usiłowali gwałtem za pomocą ordynarnych wrzasków przeszkodzić przemówieniu tow. Kobaka, które przez obecnych na wiecu włościan przyjęte zostało z żywą sympatyą.

Wierszowane żebractwo. W „Gazecie narodowej“ zamieszczono śliczny wierszyk.

Brzmi on tak:

„Bracia, siostry, Maryi w cześć
Musim wspólnie kościół wznieść!
Niech nie braknie więc ochoty
Oddać na to pieniądz złoty,
Rzucić srebrne też korony,
Nikiel i brąz do skarbony.
Co kto może, niechaj łoży,
Niechaj daje na dom Boży,
Wszystko przyjmie Bóg w ofierze,
Jeśli dane z serca, szczerze,
By kaplicę nową wznieść
Naszej Matce, Maryi cześć.“

Idzie o wystawienie kościoła katolickiego we wsi Trójca, celem wzmocnienia zagrożonej przez Rusinów polskości.

„Polacy! — wołają podpisani — pamiętajcie, że co dacie, Marya stokroć wam odpłaci. Za każdą ofiarę Pan nieba podąży wam z pomocą i błogosławić będzie was i dziatwę waszą, domy wasze, prace wasze i dostatki wasze!“

Zobowiązanie uroczyste, ale pytanie, czy autorzy odezwy posiadają odpowiednią plenipotencyę?

Zjazd lekarzy przeciwko marszowi paradowemu. Na zjeździe niemieckich lekarzy i przyrodników w Wrocławiu mówił dr Thalwitzer w sekcyi wojskowo sanitarnej o tak zwanym marszu paradowym, żądając, ażeby go w wojsku zniesiono. Marsz ten powoduje u żołnierzy piechoty specyalną chorobę, a mianowicie puchnięcie stopy. Również i zapalenie stawu kolanowego jest często skutkiem marszu paradowego. Pośrednio wywołuje marsz paradowy ostry reumatyzm stawów.

290 wypadków znęcania się nad żołnierzami udowodniono sądownie podoficerowi armii niemieckiej, Warschau'owi. Sąd w Strassburgu skazał go na półtora roku więzienia.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.
Sobota: „Pan Jowialski“, komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry (ostatni występ p. W. Rapackiego).
Niedziela: „Bolesław Śmiały“, dramat w 8 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

— Repertuar teatru ludowego w Krakowie.
Sobota: „Małka Schwarcenkopf“ Zapolskiej.
Niedziela: „Świat się kończy“ Kasprowicza.

— Z Towarzystwa wzajemnej pomocy U. U. J. komunikują nam: Komisya informacyjna, utworzona w łonie Towarzystwa wzajemnej pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, jak zwykle, tak i w tym roku poleca kwalifikowanych korepetytorów, przygotowujących do wszystkich egzaminów w Krakowie i na prowincyi, jak również rutynowanych pomocników biurowych.

Wobec ogromnej frekwencyi niezamożnej młodzieży na tutejszym Uniwersytecie, a przy szczupłych stosunkowo środkach materyalnej pomocy, jakimi rozporządza Towarzystwo, komisya informacyjna apeluje niniejszem do szerokich kół pt. rodziców, adwokatów, notaryuszy i szefów wszelakich biur z prośbą o zgłaszanie u niej wolnych zajęć.

Komisya informacyjna, prowadząc ścisłą kontrolę kwalifikacyi kolegów, mających korzystać z jej pośrednictwa, ręczy, że poleceni przez nią kandydaci odpowiedzą chlubnie wymaganym obowiązkom.

Adres łaskawych zgłoszeń: Komisya informacyjna Tow. wzaj. pom. U. U. J. w Krakowie, Dom akademicki, ul. Jabłonowskich 8.

Wojna rosyjsko-japońska.

W drodze do Mukdenu.

Londyn, 23 września. „Daily Telegraph“ donosi z Tientsinu, że zauważono oddziały rosyjskiej konnicy na zachód od Tienlin.

„Standard“ donosi z obozu prawego skrzydła japońskiej armii, iż słychać tam, że Rosyanie opuszczają Mukden i że tylko jeszcze 20.000 Rosyan znajduje się na południe od Mukdenu. Rosyanie opuścili także Pingtaitse.

To samo pismo donosi z Tokio: Generał Oku wyraża zapatrywanie, że odwrót z pod Liaojanu nie leżał w planie Rosyan. Kuropatkin pomylił się sądząc, że most pod Liaojanem został zniszczony, gdyż spłonęły jedynie części drewniane mostu. Kolej żelazna pomiędzy Dalnym, a Liaojanem jest tylko nieznacznie uszkodzona.

Petersburg, 23 września. Sprawozdawca wojenny „Prawit. Wiestnika“ telegrafuje z Mukdenu, że według wiadomości ze źródeł chińskich, Japończycy wykonują ruch, zmierzający do obejścia lewego skrzydła rosyjskiego.

Tokio, 24 września. (Biuro Reutera). Urzędowy telegram donosi o walce, jaka miała miejsce w dniu 20 b. m. koło miast Talin i Sanlungku 60 mil na północny wschód od Liaojanu. Wielki oddział Japończyków maszerował dnia 20 b. m. przez Huzenczung i zaatakował nieprzyjaciela, znajdującego się w Talin w sile jednej kompanii piechoty, małego oddziału konnicy, oraz oddziału mającego karabiny maszynowe, jakoteż drugi oddział, znajdujący się 8 mil na północ od Talin w miejscowości Sanlungku. Nieprzyjaciel został wypędzony na północ. Zostawił on 19 zabitych na placu walki. Japończycy, którzy odnieśli pewne zdobycze, mieli tylko małe straty.

Petersburg, 24 września. (Oficyalnie). Generał lejtnant Sacharow telegrafuje do sztabu generalnego pod datą 22 b. m.: Na południowym froncie armii widać ofenzywę nieprzyjacielskich straży przednich, które maszerują z miejscowości Baniapudza ku północy wzdłuż drogi prowadzącej do Fulin.

Oblężenie Portu Artura.

Paryż, 23 września. „Matin“ dowiaduje się, że porucznicy: ks. Radziwiłł i Christoforow, którzy udali się do głównej kwatery generała Kuropatkina z ważnymi listami od generała Stoessla, mają ze sobą także gołębie pocztowe, które wiozą z Portu Artura, a które będą mogły być wysłane z wiadomościami od Kuropatkina dla twierdzy.

Londyn, 24 września. Biuro Laffana przynosi z Petersburga potwierdzenie wiadomości o zajęciu fortu Kuropatkina i Erlungszanu, oraz trzech bateryj koło Portu Artura przez Japończyków.

Flota japońska brała udział w walkach, jednakże nie mogła skutecznie wspierać operacyj lądowych. Walka trwa dalej.

Jak generał Stössl telegrafuje, zostało 45 dział zniszczonych, 400 ludzi zabitych, 800 rannych, wśród tego 60 oficerów.

Paryż, 24 września. Kilka dzienników donosi z Petersburga, że krąży tam pogłoska, iż żona generała Stössla odniosła ranę przy jednym z ostatnich ataków japońskich. Rana ma być lekką.

Rosyjska flota ochotnicza.

Suez, 24 września. Okręty rosyjskiej floty ochotniczej „Petersburg“ i „Smoleńsk“ przybyły tu wczoraj.

Las Palmas, 24 września. Rosyjski okręt floty ochotniczej „Terek“ wyjechał stąd w niewiadomym kierunku.

Zbrojenia rosyjskie.

Kopenhaga, 24 września. Rząd rosyjski zamówił tu trzy okręty wielkich rozmiarów za cenę 40 milionów rubli.

Kontrabanda.

Vigo, 23 września. Angielski parowiec „Roadman“ przybył tu z Nowego Jorku z ładunkiem węgla dla rosyjskich okrętów wojennych.

Londyn, 24 września. Biuro Reutera donosi z Liverpoolu, że w ostatnim czasie rozwinęli tam żywą działalność rosyjscy agenci. Ofiarują oni nader korzystne warunki właścicielom okrętów, jeżeli zgodzą się przewieść węgiel do Władywostoku, przełamawszy blokadę po drodze. Firmy liverpoolskie starają się nie zawierać podobnych układów. Kilka okrętów z ładunkami węgla wyruszyło już jednakże w kierunku na Hongkong. Ostateczny cel ich podróży jest trzymany w tajemnicy.

Szangaj, 24 września. (Biuro Reutera). Słychać, że koła rządowe w Pekinie, starają się pozyskać poparcie mocarstw, celem zmuszenia Japonii do zwrotu Mandżuryi Chinom. W tym celu ma się udać do dworów europejskich osobna misya.

Paryż, 24 września. Tutejsze wydanie „New York Heralda“ donosi z Soeul, że władze japońskie skazały na śmierć trzech Koreańczyków, którzy usiłowali zniszczyć kolej żelazną koło Soeul. Przekonano się, że stali oni na żołdzie rosyjskim.

TELEGRAMY.

Sejmy.

Opawa, 24 września. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu postawił poseł Türck obszernie umotywowany wniosek, w którym ze względu na slawizacyę kraju ze strony rządu domaga się założenia na Śląsku osobnej dyrekcyi kolejowej i pocztowej, usunięcia z okręgów niemieckich nieniemieckich urzędników, oraz aby przy obsadzaniu posad urzędniczych nie powodowano się protekcyą na korzyść urzędników niezdolnych.

Wiedeń, 24 września. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego postawił poseł dr Kolisko wniosek, wzywający rząd do cofnięcia rozporządzenia w sprawie założenia równoległych klas słowiańskich w seminaryach nauczycielskich na Śląsku. Wniosek przekazano komisyi. Dalszy wniosek dra Kolisko o wezwanie komisyi do zdania o tem sprawy na następnem posiedzeniu odrzucono. Na interbelacyę w sprawie nadużyć automobilistów odpowiedział namiestnik, że rząd bardzo dokładnie sprawą tą się zajmował i wkrótce pojawi się dotyczące rozporządzenie.

Traktat handlowy z Włochami.

Rzym, 24 września. Agencya Stefaniego donosi: Włoscy i austryaccy pośrednicy opuścili już Valombrozę, doszedłszy do zupełnego porozumienia w sprawie definitywnego projektu traktatu handlowego.

Wiedeń, 24 września. Rokowania handlowe pomiędzy Austro Węgrami a Włochami, które trwały całe ubiegłe lato doprowadziły do zadowalających rezultatów o tyle, że merytoryczne prace obopólnych delegacyj zostały ukończone.

Nowy układ między Austryą a Włochami składa się z nowego prowizoryum, które wejdzie w miejsce dotychczasowego oraz z projektu do traktatu handlowego. Oba akty zostały w dniu 21 września przez delegatów ułożone w paragrafy. Podpisanie prowizoryum nastąpi za kilka dni po załatwieniu niektórych jeszcze formalności.

Zamach na „gradonaczalnika“ Odessy.

Petersburg, 23 września. Rosyjska agencya telegraficzna donosi pod datą 21 b. m. z Odessy. Na naczelnika miasta usiłowano dzisiaj rano na bulwarze dokonać zamachu. Nieznany człowiek strzelił do naczelnika miasta z rewolweru, lecz chybił. Naczelnik sam ujął sprawcę i odebrał mu rewolwer. Przy napastniku znaleziono także sztylet. Odmawia on wszelkich wyjaśnień.

Pomnik Katarzyny.

Petersburg, 24 września. W Wilnie odsłonięto wczoraj pomnik cesarzowej Katarzyny II, wśród szczególnych uroczystości, w obecności wielkiego księcia Michała Aleksandrowicza, ministra spraw wewnętrznych Światopełka Mirskiego, oraz 60 zastępców szlachty polskiej.

Instytut dla prawa międzynarodowego.

Edynburg, 24 września. Otwarto tu zjazd instytutu dla prawa międzynarodowego. w skład którego wchodzą prawnicy wszystkich krajów. Przewodniczący lord Reay podniósł konieczność zwołania międzynarodowej konferencyi dla naradzenia się nad kwestyą kontrabandy,

Na bankiecie lord Rosebery zaznaczył, że byłoby śmiesznem przeczyć temu, że między Anglią a Rosyą istnieje pewna rywalizacya.

Wiadomo jednak, że w Azyi wschodniej jest dosyć miejsca dla obu państw. Jeżeli w obu państwach będzie to uznanem, wtedy stanie się to bardzo korzystnem dla pokoju światowego.

Pościg za anarchistami.

Lugano, 24 września. Na skutek śledztwa sądowego z powodu zajścia, jakie miało miejsce przed włoskim konsulatem, aresztowano 15 włoskich anarchistów. Głównemu winnemu Cesare Varengli udało się uciec przez włoską granicę.

Lokaut w Marsylii.

Marsylia, 23 września. Właściciele okrętów oświadczyli, że w zasadzie zgadzają się na sąd rozjemczy.

Poranek lassallowski odbędzie się w niedzielę 25 b. m. o godz. $10^1/_2$ rano w Związku stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek 6).

Kraków. — W sobotę 24 b. m. o godz. $7^1/_2$ wieczorem odbędzie się w Związku stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek 6) **wieczorek z tańcami.**

Wieczorek taneczny odbędzie się w stow. drukarzy i litografów „Ognisko“ w Krakowie (Rynek gł. l. 12. III p.) **w niedzielę d. 25 b. m.** Początek o godz. 5 popoł. Wstęp dla Panów 60 hal., dla Pań wolny za okazaniem zaproszenia, po które zgłaszać się należy codziennie od 7—9 wiecz. do lokalu „Ogniska“.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.